Rok III. Kraków, dnia 15 września 1900 r. Nr. 18.

„BOCIAN“

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).

Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



— Przyszedł jakiś pan i chce tu gwałtem wejść — czy go wpuścić proszę pani?

— Alboż nie wiezisz, że się kąpię?...

— Ja mu to już mówiłam, ale on powiedział, iż to nic nie szkodzi, że i on się lubi kąpać!...

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratoryi państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nr. 17 czasopisma „Bocian“ z dnia 1 września 1900 r. artykuły pt.: I. „Cnota“ od „Kobiety“ do końca stronicy 2 łam 3. II. „Widmo“ a) od „ale te czułości“ do „minie“ b) od „Pani Zofia“ do końca str. 3 łam 1 i 2. III. „Malarz“ od „I jabłuszka“ do końca str. 3. IV. „To dziwne“ od »Bo widzi“ do końca str. 4. V. „Jaka praca taka płaca“ od „Usłuchała“ do końca str. 4. VI. „Sielanka“ od „A w południe“ do końca str. 5. VII. „O koronkę“ od „No i w końcu“ do końca str. 9. VIII. „Bon mot“ od „Byłem zdrów“ do końca str. 9. IX. „Dlaczego“ od „Bo jak“ do końca str. 9. X. „Z tego Morsztyna“ cały artykuł str. 9. XI. „Sprostowanie“ od „kiedy Aleksander“ do powinna str. 9 zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów a cały nakład tego numeru ma być zniszczonym. Ck. Sąd kraj. karny jako prasowy. Kraków dnia 1-go września 1900. Morelowski m. p.

Rozmowa z jednym z dziesięciu dyrektorów teatru.

Sprowadzono do teatru
Koczkodanów par coś cztery
Brzydkie gęby, żadne łydki,
Marne głosy i maniery.

A więc mówię: dyrektorze!
Te nam sceny nie zbogacą...
— Prawda — odrzekł — lecz są tanie
Bo... one nam gażę płacą.

„Brak nam kobiet — woła teatr —
Ratuj duszo katolicka!“
— Brak wam kobiet? co gadacie?
Wszak do wzięcia jest Siennicka.

„Tere-fere — rzekł dyrektor —
My nie możem panie tracić,
A tej babie och! niestety!
Trzeba wcale nieźle płacić!“

— Wszak daleko więcej od niej
Bierze madam Siemiaszkowa?
— Ależ panie, to na krótko:
W grudniu jedzie już do Lwowa.

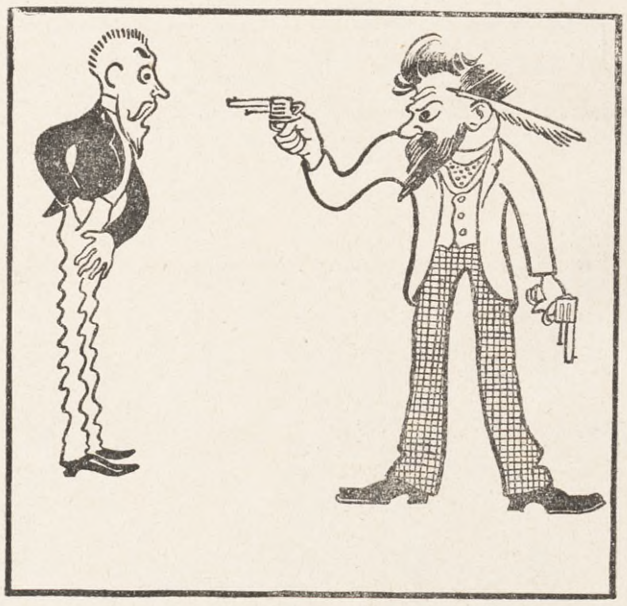
Po przyjęciu cesarza na dworcu.

— Dlaczego ten orzeł polski, umieszczony przy plantacyach, tak marnie się świecił, gasł i kopcił?

— Bo widzisz, taki to i orzeł polski: friedleinowsko-rotterowski.

Redakcya „Bociana“

z nprzejmą prośbą do swych Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na „Bociana“ za kwartał IV.



Kto chce dalej „Bociana“ otrzymywać, niech odwrotnie nadsyła prenumeratę, która jest przecie chyba już jak barszcz tanią, bo wynosi zaledwie 2 korony wraz z przesyłką pocztową na kwartał — my zaś trzymamy się tej dewizy, że:

Za darmo nic nie chyci
Na wszystko trza mamony —
A czytać chcesz „Bociana“ —
Przysyłaj dwie korony!!!

Każdy z P. T. Prenumeratorów, zalegających z przedpłatą, znajdzie w swym numerze przekaz pocztowy.

Zwyczaje angielskie

zaczynają się u nas coraz więcej przyjmować. Wiadomem jest np., że wśród arystokracyi angielskiej jedna rodzina ma różne nazwiska, kiedy ojciec np. nazywa się książę Cundelbury, to syn jest hrabia Figh-Migh, a brat jego, stryj lub bratanek lordem Beefsteack of Rostbeef. Otóż i u nas ten zwyczaj się zakorzenia, n. p. ojciec nazywa się baron Feintuch, syn hr. Zawiejski, a rodzony bratanek książę Szarski.

Znany architekt Zawiejski lubi opowiadać mniej lub więcej tłuste anegdotki, nie zważając czasem na obecność kobiet.

Raz będąc na wsi, palnął przy pani domu dowcip w rodzaju takich, o których się mówi, że jest odpowiedni dla dam... z folwarku.

Gospodyni chcąc mu to dać uczuć, stała się dlań bardzo chłodną. Poznał się na tem, ale nie odgadł przyczyny.

— Widzę (rzekł do niej), że pani jest jakby na mnie obrażona.

Niech mi pani raczy otwarcie powiedzieć, co się pani we mnie nie podoba?

— To tylko, że pan jesteś w towarzystwie kobiet za... — jakby to powiedzieć — za... wiejski.

Przysłowie.

Parze, którą przyjaciel swata, dyabeł ślub daje.

Przedstawił ją.

— Cóż to, nie pokażesz mi twojej żony?
— Ale owszem — zaglądnijże mi do gęby.
— A to na co?
— Bo ona mi kością w gardle stoi.

Na ulicy.

— To wściec się można!
— Cóż się stało?
— Spotykam przed chwilą Goldberga i pytam go, czyby mi nie mógł pożyczyć do jutra dziesięć tysięcy reńskich — a on powiada, że może mi dać najwyżej guldena!
— Żartujesz chyba?
— Nie wierzysz mi? Patrz... tu jest ten gulden...

Kronika krakowska.

— Spróbuj pan napisać tygodniową kronikę — powiedział mi redaktor i zademonstrował przedemną nowiutką 20-koronówkę (wprawdzie ich jeszcze nie wypuścili, ale „Bocian“ już tysiąc takich otrzymał za popieranie kandydatów rządowych przy najbliższych wyborach.

Westchnąłem ku tej 20-koronówce tak czule, jak amant do dziewicy przed dobiciem do portu, a ponieważ słowa redaktora, a zwłaszcza jego demonstracya, trafiły mi do przekonania — więc wysyłam w świat próbną kronikę. Wprawdzie pamiętam bajeczkę, zaczynającą się od słów:

Była sobie Kasia mała
Co wszystkiego próbowała

a kończącą się sensem moralnym:

Patrzaj teraz Kasiu miła
Coś paluszkiem narobiła —

ale nadzieja otrzymania 20 koronówki rozprasza wszelkie moje obawy.

Zresztą, czego ja się mam bać, kiedy już inni są w strachu. Król Rayal i królowie na emeryturze: Rudnicki, Chmurski, Jaszczurowski, Biasion, Fenz i t. d., po zamachu na króla Humberta, wezwali wszystkich swoich podwładnych strzelców, aby zorganizowali dla nich straż obywatelską. Również i królowe tegorocznych balów postarały się o rycerzy, gotowych na każde skinienie obnażyć swe pałasze. Koenig zamknął swą masarnię — Królikowscy podali o zmianę nazwiska. Nietylko zresztą królowie i królowe, ale nawet książęta ubezpieczają swe życie... we Floryance. Księżna Jeremi zrobiła mezalians i wyszła za hrabiego, aby tylko pozbyć się tytułu książęcego. Hrabia Potocki nie stara się już więcej o tron prezydenta, a hrabia Tarnowski zrzucił gronostaje i oddał je prof. Jakubowskiemu. Wogóle wszyscy wielcy w strachu przed anarchistami okropnie spokornieli, porzucają swe tytuły, stanowiska, a zaopatrują się w armaty i trociczki. Dr. Weigel nie kandyduje już na posła do Rady państwa. Biskup Puzyna nie stara się już o kardynalstwo. Staszczyk pości, aby spaść z ciała i nie zwracać na siebie uwagi. Fałat zrezygnował z poślubienia królowej Wilhelminy i żeni się ze zwyczajną hrabianką. Doliński postanowił sam siebie skonfiskować, dr. Doboszyński stara się na gwałt za pomocą „Nowej Reformy“ wyzbyć się swych kapitałów. Macharski ogłasza po dziennikach, że pragnie być tylko prostym szlachcicem. Mussil uczy się chodzić piechotą. Nawet J. E. Ignacy Daszyński pragnie swym tytułem „ojca narodu“ podzielić się z Rotterem.

Jedynie w obawie przed niepewnemi czasami prof. dr. Czerkawski zawiesił wypłaty i nie chce wyrównać pretensyi restauratora za obiad słowiańsko-chrześcijański. Wogóle restauratorzy chrześcijańscy są dziś indywiduami najwięcej godnymi pożałowania. Nie płacą im Czerkawscy, nie chce o nich nic słyszeć dyrektor kolei państwowych. Wziąwszy w wyłączną opiekę prześladowanych Izraelitów, oddała ona restauracyę w Jaśle na czas manewrów Kubie Schmallowi, znanemu żydowskiemu parzypyskowi ze stacyi Sucha. Podobno za położone dla żydów zasługi ma p. Berezowski być przypuszczony do starożytnego herbu Porada, ozdabiającego ród Jaśnie Wielmożnego Rapaporta.

A JW. Rapaport, to jest teraz jedyny człowiek... odważny.

Komu un sze teraz boi
Un kieszenie ma nadęte,
Nawet Rotszyld teraz jemu
Pocałowacz może w pięte.

Jest to naprawdę jedyny człowiek, co jest pewny swego mandatu do Rady państwa. Dałby on im, tym szachrajom z Izby handlowej, gdyby

Z motywów ludowych.

(Piosnka chłopaka, któremu ojciec nie chce dać córki).

Po owsianej słomie deptał
I tak i tak ci jej szeptał,
Szeptał ci jej — dajże mi jej,
Tażem nie pies, nie zjem ci jej!

Z high-lifu.

Przyjaciółka. Jaka ty jesteś śmieszna! Więc dla tego, że nie cierpisz męża, chcesz się z nim rozwieść? Cóżeś ty myślała, że ty dla przyjemności zamąż wychodzisz?

Podbite oczko.

Choć znią żyłem bardzo skromnie,
Skarb w niej widząc cały,
Wymyślali ludzie o mnie
Złośliwe kawały.

I niejeden swoją drogą
Pewnie słowo dałby,
Że się brałem z mą niebogą
Bardzo często za łby.

Skąd to nie wiem, bom żył zgodnie
Z moją lubą kwoczką —
Chyba z tego, że dziś ponoś
Ktoś jej podbił oczko!..

Filut.

Pomiędzy przyjaciółkami.

— Czemużeś się ty tak wyelegantowała i wypiększyła?

— Bo dziś gospodarz po czynsz przychodzi.

— W takim razie do widzenia... niechcę wam przeszkadzać.

Zawsze to samo.

Chłopcem matka mnie uczyła,
Bym pod nogi patrzał często,
Bo być może w drodze bryła,
A dziur także jest dość gęsto.

Dziś, choć słucham matki rady
I nie patrzę nigdy w górę,
Wciąż potykam o zawady
I dość często wpadam w dziurę.

Filut.

BAJKA.

Raz wiodły rogi dysputę,
Czemu ich zawsze jest para?
„Ach, wy kołtuny zakute!“
Mężatka rzecze im stara:
„Czyż żona, gdy sobie z gachem
Rozkoszny urządza eden,
Mężowi do łba łysego
Przypina tylko róg jeden?“

Kazimierz Ehrenberg
sądownie zaprzysiężony znawca garderoby pani Siennickiej.

Głupi świat.

Gdyśmy razem z moją Bronią,
Jeszcze jako małe dzieci,
Bawili się w męża, żonę,
Nikt nie dziwił się nam w świecie!

Dzisiaj Bronia ma dojrzała
I co boli mnie — zgadniecie?
Gdy się ze mną tak bawiła,
Wszyscy krzyk podnieśli przecie!

Cri-Cri.

Autentyczny raport.

W Krakowie znaleziono uduszonego noworodka. Agent, który wytropił sprawczynię, przedłożył władzy następujący raport:

„Matka nazywo sie Agniszka Myrdalska, a narzeczony od tego dziecka jest frajtrem przy furwezach.“

Ach, gdyby...

Turcy żon kilka mają w haremie,
Wielka wytrwałość u nich i siła,
Niejedna żona między naszymi
Wzdycha: „Ach gdybym Turczynką była!“

Cri-Cri.

Albož my bociany!

(Wiersz do albumu hrabiny-dewotki).

Znasz mnie od lat niepamiętnych
Dawne moje kocię,
Że nie lubię nigdy mówić,
Jak tylko o cnocie.

Na co mam się babrać w kale,
Jak bocian leźć w błoto?
Ja go nie chcę szukać wcale,
Choć rymuje z cnotą.

Wartoż mówić o złem i złych
Mój kotku kochany?
Żeby z gadów świat oczyścić —
Alboż my bociany?

Ja tam wolę wszystko chwalić,
Wszystkim ściskać rękę,
I zyskuję poważanie,
Ukłon i podziękę.

Prawda, że ktoś bywa czasem
Brudny i nikczemny;
Ale zmienić go, poprawić
Trud zawsze daremny.

Dajmy pokój cudzym grzechom!
Co przyjdzie z nagany?
Tolerować wszystko można...
Alboż my bociany!...

Więc nie mówmy nagiej prawdy,
Bo to jest nieładnie;
Zbyt niegrzecznie zaś powiedzieć,
Że ktoś oszust — kradnie.

Zresztą moja złota pani
I my nie anioły,
I ty byłaś też... wesoła,
A twój hrabia... goły.

On z golizny się wyskrobał,
Przez dość mętne sprawki,
Tyś już stara, więc ci trudno
O miłe zabawki...

Przebaczajmy! — w twoich ustach
Cnota, wielkie słowo!
A tak łatwiej można jakoś...
Ukryć to i owo.

Kryjmy zatem żabki, węże,
Grzech światu nieznany.
Moja pani!... człowiek słaby...
Alboż my bociany?...

go nie wybrali! Natomiast koło innych byłych posłów nie radzę przechodzić nikomu, kto chustki do nosa nie kropi wodą kolońską. Biedaki! mają już tylu kontrkandydatów, że ich nie zliczyć u palców i rąk obu. Do moich kronikarskich uszu doszły już nazwiska:

1. Rottera, który ma dla całej Austryi zaprowadzić wodociągi ze Śmierdzącej i Cholerzyna, a Horowitzowi obiecuje biskupstwo krakowskie.

2. Czerkawskiego, dającego słowo honoru, że zaraz po wyborze odda dług restauratorowi, a Repetowskiego zrobi ministrem oświaty.

3. Dra Doboszyńskiego, który stawia w swoim programie: a) ustanowienie ministerstwa zabaw publicznych, b) założenie Akademii flirtu w Krakowie, c) stypendya dla rozwódek i d) głos wirylny do Sejmu dla nudzących się mężatek.

4. Dra Lea, obiecującego zostać ministrem skarbu lub czego innego.

5. Stróżyńskiego, który przyrzeka, że zostawszy ministrem komunikacyi, dla wszystkich członków stronnictwa chrześcijańskiego wyda freikarty na kolej państwową.

6. Guńkiewicza, obiecującego zniesienie cła od kawioru, przywrócenie stempla dziennikarskiego i nałożenie podatku na czytających książki.

7. Dra Włodz. Lewickiego, głoszącego wolność polowania i upaństwowienie statystek.

8. Dra Ponikły, obiecującego każdemu wyborcy podwójną porcyę w szpitalu.

9. Bartoszewicza, przyrzekającego znieść wszystkie stronnictwa, wypędzić Moskali za Dniepr i Niemców za Elbę.

10. Proppera, który w razie wyboru obiecuje postawić pomnik nietylko Kazimierzewi Wielkiemu, ale i Esterce.

11. Seinfelda, dążącego do zniesienia katolicyzmu i ogłoszenia republiki żydowsko-socyalistycznej pod rządami tryumwiratu: Rotter—Seinfeld—Daszyński.

Dla tych co nie zostają wybrani, a przeżyć tego nie będą mogli, przygotował tramwaj elektryczny dwie szubienice na rynku, przy wylocie ulicy św. Jana.



Rada.

— Zgroza! — jestto jak słyszałem
Prawda oczywista,
Że „Bocian“ z piórem zuchwałem
Wielki skandalista.

— Cóż napisał wam takiego?
Nie czytałem wcale.
— Twierdzi, że my, panie... tego...
Robimy skandale.

— Macież racyę oczywistą
Do gniewu i żalów?
By on nie był skandalistą
Nie róbcie skandalów!

OGŁOSZENIE.

Jest do sprzedania duży buldog dwuletni. Jada wszystko; szczególniej lubi dzieci.

W gabinecie.

– Aniołeczku, wypij jeszcze jeden kieliszek szampana!

— Ach, kiedy się boję — tak mi się głowa kręci!...

— Głupstwo! Ja ją potrzymam!...

SŁUSZNE ŻĄDANIE.

— Panie! zapłać że mi pan już raz przecież ten dług!

— Ani myślę, mój panie!

— No to daj mi pan przynajmniej na stempel do skargi!...

Kołowrotek.

Znałem ja dzieweczkę hożą
Cudną niby róży pączek
I myślałem: Co też włożą
Losy do tych drobnych rączek!

Poszło dziewczę w świat szeroki
I słyszałem jak mówiono,
Że na przyszłość ma widoki
Bo los włożył jej wrzeciono!

I chwalono dziewczę moje,
Że pracuje ile może,
Że nie bacząc na trud, znoje,
Przy wrzecionie ciągle orze!

K. Nałęcz.

U rzeźbiarza.

Modelka. Nieprawdaż mistrzu, że takie łydki jak moje, to prawdziwy kapitał?

Rzeźbiarz. Aha! A reszta to fundusz rezerwowy!...

Monolog baletniczki.

Jak trudnem jest życie ludzkie! Mam tylko dwie nogi, a nieraz proszą mnie równocześnie na dwie kolacye.

CIEKAWY.

— A dobrze, że pan konsyliarz przyszedł, bo właśnie po pana posyłałam. Jesteśmy wszyscy strasznie zakatarzeni. Syn na katar w gardle, córka w nosie, mąż w krtani...

— A pani dobrodziejka gdzie?...

Za kulisami.

— Cóż to pani pisze — pyta pan X. artysta dramatyczny swej koleżanki, panny S..., zajętej w garderobie pisaniem listu?

— A no, nic — tylko list do ojca mego dziecka!

— Aha, zatem nie list tylko o k ó l n i k!

Nie jadł.

— Panie! jak za dużo, to i świnia nie zje — odzywa się mąż, zastawszy przyjaciela domu już po raz któryś z rzędu na czułem *tête a tête* ze swoją żoną!

— Przepraszam pana — odpowiada przyjaciel domu — ale ja pańskiej żony wcale nie jadłem...



Karneciki w stylu zakopiańskim.

I.

Młody góral na Świnicę
Wiódł dwie piękne donny
I Tatr wszystkie tajemnice,
Był im wskazać skłonny!

Za uczynek, dobre chęci
Wzięły owe panie,
Dając mu też dla pamięci,
Co dać były w stanie!

Co mu dały? to pytanie...
Lecz ja z jego miny
Wyczytałem, że z gór zszedłszy
Łaził hen w... doliny!

II.

Orle pióro w kapeluszu
Ma na piersi blachę,
Wodzi damy sam po górach,
Wodzi je pod pachę!...

Słynie z tego, że zna góry,
Że zdrów, pełen mocy,
Że do każdej szpary, dziury
Trafi nawet w nocy!

III.

Poszedł on i poszła ona
Ku „Morskiemu oku“ —
A gdy przeszli już „Roztokę“
Przyspieszyli kroku!

Gdy wrócili za dni parę
On mi mówił skrycie
Że nie widział tego „Oka“
Choć leżał na szczycie!

Gdym zaś jej zapytał z cicha
O to „Morskie Oko“
Rzekła: „Anim nie myślała,
Że to tak głęboko!

K. Nałęcz.

Prawdziwy podlotek.

— Wyobraź sobie, mateczko — ten obcy pan, który dopiero wysiadł, pocałował mię, gdyśmy przejeżdżali przez tunel!

— Ależ moje dziecko, dlaczegoż nie powiedziałaś mi tego zaraz, abym go mogła była wezwać do odpowiedzialności?

— Wiesz mateczko, myślałam, że... będzie jeszcze jeden tunel!

Sztuka magiczna.

— Tatusiu, wczoraj widziałam w cyrku, jak magik zamienił guldena w różę.

— Twoja mama większą sztukę potrafi, bo w mgnieniu oka zamieni 50 guldenów w modny kapelusz!

Wyjątek z listu.

„Przepraszam najmocniej Wielmożnego Pana Redaktora, że piszę w koszuli, ale jest okropnie gorąco“.

N. N.

Ohydna zbrodnia.

Dnia 8-go września popełniono w naszem mieście cały szereg strasznych zbrodni.

O godz. 5 rano zauważył konduktor dyliżansu pocztowego leżące koło gmachu c. k. poczty zwłoki wysokiego starego mężczyzny. Obok denata, trafionego sztyletem w samo serce, leżała peruka i sztuczne zęby, których również zbrodniarz nie uszanował. Nieco dalej leżała jarmułka żydowska, a tuż za nią dwa stęchłe jajka. Z kieszeni zamordowanego wyglądała chustka z literami F. W.

O tejże godzinie w stronie ulicy Retoryka znaleziono drugie zwłoki. Zbrodniarz wytoczył wszystką krew z ciała, tak że ofiara wyglądała, jakby była woskową figurą. W leżącej opodal czaszcze dostrzeżono zaledwie ślady mózgu. Charakterystycznem jest, że i tu leżała opodal jarmułka żydowska z literami A. S. we środku.

Koło ujeżdżalni znaleziono trzecie ciało, zbrodniarz jednak nie dobił ofiary. Pogotowie ratunkowe twierdzi stanowczo, że zamordowany przyjdzie za 3 miesiące napowrót do siebie. Wprawdzie majaczy i w gorączce wciąż w kółko bredzi o powszechnem głosowaniu i piątej kuryi, ale to wznieca obawę jedynie, aby nie wpadł w monomanię.

Wreszcie obok kościoła OO. Pijarów znaleziono zwłoki młodego mężczyzny w ubiorze sokolim. Bilet wizytowy odkrył jego nazwisko: Daniel Lack. Wskutek ciężkich obrażeń głowy mózg znajduje się w nieporządku. Zabity jednak nieco oddycha — może więc powróci do zdrowia koło świąt Bożego Narodzenia.

Tak więc w jednym dniu i o jednej godzinie cztery zamachy i dwa trupy, oraz obawa o życie trzeciej ofiary.

Gorliwym poszukiwaniom naszej sprężystej policyi pod kierunkiem p. nadkomisarza Kostrzewskiego udało się pochwycić zbrodniarza. Jest nim niejaki Körber, lekarz chorób wewnętrznych w Austryi, którego posądzają jeszcze o popełnienie przeszło 400 morderstw, a w tem kilkudziesięciu rytualnych (dowód: jarmułki i wytoczenie krwi ze zwłok drugiego denata). Pogrzeb wszystkich ofiar ofiar odbędzie się w grudniu i styczniu r. p.

Nowi patryoci.

Na zgromadzeniu socyalistów p. Rotter przyznał swym nowym przyjaciołom... patryotyzm i cieszył się, że ten patryotyzm jest punktem stycznym między nim a międzynarodówką. Ciekawa rzecz, skąd p. R. zachorował tak na polskość. Syn niemieckiej rodziny, nigdy też dotychczas nie bawił się w patryotyzm. Po niemiecku lepiej mówi i mówił, niż po polsku, a że po niemiecku myślał i myśli, to dowód najlepszy w tem, że jeżeli mu brak wyrazów, to przytacza wyrażenia niemieckie, jeżeli chce przytoczyć jakie przysłowie, to czyni to zawsze po niemiecku, choć takie same, często jednobrzmiące, znajduje się w języku polskim. Skąd u licha tak nagła polskość? Czy to nie przed wyborami do Rady państwa?

I pan Daszyński także z internacyonału przeszedł do polskości.

Strach, co mamy nowych patryotów!

Maluczko, a gdy dalej pójdą w animuszach,
Zobaczymy Rottera z Daszyńskim w kontuszach.
A Kohn, Seinfeld i inni z „katołyckiej“ wiary
Ubiorą się w krakuski, buty i czamary.

Także katastrofa.

— Czyś pan już przechodził kiedy katastrofę kolejową?

— Nie, tylko raz w tunelu zamiast córki pocałowałem ojca.



O kobiecie.

Kobiety zawsze więcej dają, aniżeli przyrzekają. Mężczyźni przeciwnie.

Kobieta pozwala sobie grzechy męża naprawiać przez przyjaciela domu.

Kobiety mówią oczyma. Jedno spojrzenie mówi ci, że się wszystkiego możesz spodziewać.

Niczego nie należy u kobiet tak pewnie oczekiwać, jak niespodzianek miłosnych.

Kobieta chętniej przyprawia rogi mężowi, aniżeli przyjacielowi domu.

Kobieta zdradza męża z dobrej woli — kochanka z musu.

Nie wierz żadnej kobiecie, chyba, że ci da namacalne dowody swej miłości.

Od doświadczeń naukowych można zmądrzeć — od doświadczeń z kobietą zwaryować.

Kobieta nie pozwoli sobie nigdy cnoty zrabować, tylko — wyszachrować.

Próba frei!

Pociągiem pospiesznym z Krakowa do Lwowa jedzie w wagonie drugiej klasy pan B..., znany lowelas krakowski. W tem samem coupee *vis a vis* pana B... jedzie jakiś starszy facet z młodą i nadzwyczaj przystojną panną. Charakterystycznem jednak jest to, że oboje całą drogę ogromnie skrzywieni. Panna trzyma ustawicznie chusteczkę od nosa na twarzy i wzdycha — cierpi bowiem szalony ból zęba — ojciec jej zaś kręci się znowu ciągle na poduszkach i również stęka.

Panu B... zaczyna w takiem stękającem towarzystwie być nieco głupio — rozpoczyna zatem rozmowę z panną i stara ją się rozerwać. Nie wiele to jednak pomaga — pannę jak bolał ząb, tak boli, a ojciec jej jak się wiercił na poduszkach, tak się wierci i stęka dalej. Ból zęba u panny zaczyna jednak być coraz to dotkliwszym — panna zaś zaczyna coraz to więcej przypadać do gustu panu B..., przysuwa się więc do niej i odzywa się:

— Wie pani — ja znam jeden środek, który czasami pomaga i najsilniejszy ból nawet w jednej chwili usuwa...

— Oj poradź pan — odzywa się panna. — Co trzeba zatem zrobić?

— Pozwoli pani, że ja przyłożę moje usta do miejsca bolącego, a ból natychmiast ustąpi!...

— Tak — odzywa się nagle z kąta ojciec panny — dobrze, ale może zrobimy najpierw na mnie próbę— bo ja także cierpię na... hemoroidy!

PRZYTOMNY.

— Cobyś pan zrobił, panie Alfonsie, gdybyśmy się tak znaleźli teraz na okręcie?

— Phi — usiadłbym sobie pomiędzy majtkami i patrzył w niebo!

Bis dat, qui...

— Jakto panie, przed pół godziną dopiero poznałam pana i już mnie pan chce całować?...

— Cóż robić, proszę pani — ja się trzymam tej zasady, że: *bis dat, qui cito dat!*

Na ulicy.

— Przepraszam — czy pani pozwoli sobie towarzyszyć?

— Owszem proszę — a czy pan muzykalny?

— To zależy proszę pani, jak na jakim instrumencie?...

W SZKOLE.

Nauczyciel, poprawiając zadanie, czyta: „Sarna ma ładne, szykowne i zgrabne nóżki...

— Ach, co to kiedyś z tego urwisza będzie, skoro on już w 10-tym roku od nóżek zaczyna!...

Pytała się go.

— A z czegoż to Maciejowa, ma wasz takie straszne siniaki na gambie?

— Ano, bo wróciła bestyja po północku do domu, tom sie go ino spytała, skąd wraca?

Anno 1840.

Stara, ale bardzo pretensyonalna awanturnica pokazała się na wystawie lwowskiej z drogiemi brylantowemi butonami w uszach.

— Przecież mężczyźni w roku 1840 byli całkiem inni niż dzisiaj! — wzdycha złośliwie choć nie bez zazdrości młodsza koleżanka.

DOBRY MĄŻ.

— Cóżby sobie twój mąż bardziej życzył, syna czy córkę?

— Ach, on jest taki dobry, on to całkiem pozostawił mojej woli.

PODCZAS ASENTERUNKU.

Lekarz. Czego panu brakuje?
Popisowy. Pieniędzy.
Lekarz. Tauglich!

Podobno autentyczne.

O pannie Górskiej, która obecnie bawi na wystawie w Paryżu, ku niezmiernemu żalowi naszemu — opowiadał nam jeden z jej kolegów następujące *bon mot*, jeszcze z czasów dyrekcyi pana Pawlikowskiego.

Na próbie, którą reżyserował sam pan Pawlikowski, zjawia się panna Górska, ale z dziwnie podbitemi oczkami.

— Cóż to pani, że pani tak źle wygląda — pyta jej jeden z kolegów?

— A bo miałam straszny sen — śniło mi się mianowicie, że jeździłam do morskich kąpieli, tylko nie wiem z kim i dlatego całą noc oka nie zmrużyłam...

— No to tej nocy, jak się pani znowu przyśni, to spytaj się go pani z k i m m a s p s y j e m n o ś ć — odzywa się dyrektor Pawlikowski.



O miłości.

Najszczęśliwszy żywot rodzinny wiedzie — bezdzietny wdowiec.

Miłość jest świątynią — czasami tylko domem czynszowym.

Nawet przykładne małżeństwo jest okresem pokuty.

Małżeństwo jest jednym z najidyotyczniejszych wynalazków. Posag dyabli biorą, a żona zostaje.

Podagryczne nogi są indeksem szczęśliwie przeżytej miłości.

Tak jak w każdym fachu, tak i w miłości są mistrzowie i partacze.

Żaden mężczyzna nie dojdzie chyba nigdy do tego stopnia zdziczenia, żeby po śmierci swej żony, ożenił się natychmiast z teściową.

Kobiecie i żydowi, nie płać nigdy naprzód, bo się zawsze wykiwają.

Nie każdy kto zwyciężył, musiał walczyć!

Z upałów lipcowych.

— Mój pokój jest prawdziwem piekłem, tak w nim gorąco — skarży się pewna artystka przed swym przyjacielem.

— Ma pani racyę — wzdycha tamten — nieraz pociłem się w nim po ciemku...

Na balu.

— Powiedział mi proszę taty, że świat był mu pustynią, nim mnie poznał.

— No, to teraz już pojmuję, dlaczego tańczy jak wielbłąd!

SPECYALISTA.

Ż o n a. Wiesz, teściowa dra Płodnickiego skarżyła mi się ogromnie na swego zięcia...

M ą ż. O cóż to?

Ż o n a. Że już trzeci raz, w niespełna trzy lat po ślubie, przynosi bocian jej córce bliźnięta!

M ą ż. Czegóż chce — sama sobie winna — pocóż wydawała córkę za specyalistę!

Na Szczepańskim placu.

C h ł o p. No, jakże tam u kumoski w przecięciu?

B a b a. Dziękować Bogu, jako tako! A jakże u kumotra interes stoi?



Już się zaczął ruch na A—B,
Wprost nie przejdziesz przez nią panie
Bo facetów wszędzie pełno
I odchodzi oczkowanie!

Co facetka się pojawi
Różne ją otoczą nacye —
Jeden prosi na przechadzkę
No a drugi na... kolacyę!...

Gdy nakarmił zaś facetkę,
Że dość mają gdy uznano —
Poszli — po co? to nie powiem,
Bo by ich skonfiskowano!



— Cóż to kumotrze — podobno was żona złapała wczoraj *in flagranti?*

— E, jak zawdy, babskie plotki — za żadne *flagranti* mnie nie złapała!



— Idyota! Przeszedł koło mnie i nawet nie spojrzał! Z pewnością musi być albo golec, albo jakiś defraudant!...





— Już spakowałam panu wszystko do kufra, co panu będzie w drodze potrzebne!

— Tak? Wiesz co Róziu, gdybyś tak siebie jeszcze do tego kufra włożyła, to byś mi się nieraz w drodze przydała!...



— Wie pani zostałem już *Stellvertretter-Kadet,* to znaczy zastępcą porucznika!

— No, ale niby dlaczego mi pan dzisiaj właśnie o tem mówi?

— Dlatego, iż wiem, że pani porucznik wyjechał wczoraj na manewry!...



— Niech nam pani powie, dlaczego pani zawsze tak z góry patrzy na mężczyzn?

— Bo z dołu, to podobno nieprzyzwoicie...



— Czemu pani nie chce zejść na chwilę do ogrodu, panno Zofio — czy mi pani nie ufa?

— Panu? Ależ i owszem, tylko... sobie nie bardzo!..

Skromna minka u panienki,
Pieska wiedzie na sznureczku,
Gdy dziad przejdzie tuż koło niej
Woła: „pójdz tu azoreczku!“

Lecz gdy ujrzy gdzie faceta,
Puszcza pieska już w pół drogi,
A że psina tak uczona,
Więc mu wpada po pod nogi!

Następuje więc poznanie
I wracają do dom w dyrda —
Pies faceta obwąchuje
I ogonkiem sobie myrda!...



Tak bywa.

Para narzeczonych idzie na przechadzkę. Pan Jan, murarz i panna Katarzyna, cygar fabrykantka. Rozmawiają o ślubie, który ma się za dwa tygodnie odbyć, gdy wtem panna się potyka na kamieniu.

— Niechże panienecka uważa, bo kamycek — odzywa się troskliwie narzeczony, podtrzymując ją za rękę.

(W rok po ślubie).

Ta sama para, ale już jako małżonkowie, idzie znowu na przechadzkę. Znowu rozmawiają, ale troszkę głośniej i ostrzej. Wtem pani Janowa potyka się znowu na kamyczku...

— Jakze psiakrew krowo idzies — odzywa się pan Jan, popychając jeszcze lepiej żonę...

Ubrał się.

Przed kilku laty stawał w miasteczku X... w Galicyi przed sądem przysięgłych pewien lekarz, oskarżony o mord. Obrońca tegoż dowodził, że było to tylko przypadkowe zabójstwo — a będąc osobistym przyjacielem przewodniczącego ławy przysięgłych, bardzo uczciwego lecz strasznie ograniczonego człowieka, prosił go potajemnie, aby wpływał na resztę przysięgłych, iżby ci wydali werdykt opiewający na zabójstwo a nie na mord.

I tak się też stało.

Adwokat po rozprawie odwiedza swego przyjaciela i dziękuje mu za uwieńczone skutkiem usiłowania w tym kierunku.

— Musiało cię to dużo pracy kosztować — widziałem, że wyszliście wszyscy spoceni i zirytowani...

— Ba jeszcze ile! Tamci chcieli go koniecznie uwolnić...

U MASARZA.

Służąca. Pani odsyła kiełbasę, bo ona już śmierdzi.

Masarz. A cóż to, twoja pani kupuje kiełbasę do wąchania, czy do jedzenia?

Podczas obiadu.

Żona. Wiesz ty, ta nasza kucharka, to wyjątkowa dziewczyna! Doskonale gotuje, oszczędna, nie kłóci się, nie stroi, nie włóczy po nocach...

Mąż. Jaka szkoda, żem jej nie poznał przed naszym ślubem!

W restauracyi.

Gość. Panie, ależ tu obsługa jest pod psem!

Restaurator. Ja zaraz nabesztam kelnerów... (Krzyczy). Wy gałgany, jeden mizerny gość jest w całej restauracyi i tego się wam porządnie obsługiwać nie chce?

PALĄCA KWESTYA.

Córka. Mamo, czy kobieta może się także czuć szczęśliwą z mężczyzną, który nie był zdatnym do wojska.

ZA KULISAMI.

(Autentyczne).

— Słyszałeś — podobno ten młody aktor Zawierski opuszcza scenę — nie wiesz dlaczego?

— Jakto, nie wiesz? Zostaje przecież za protekcyą Górskiej sekretarzem Rady powiatowej...

?

— Czem jest ślub?

— Obrzędem pogrzebowym niewinności!

ENFANT TERRIBLE.

Ojciec (bijąc swego syna): A ty lamparcie będziesz mnie zatem słuchał? Jestem twoim ojcem, czy nie?

5-letni Jaś (płacząc): A bo ja wiem, plo.. plose ta...taty? Tata sam powiedział psecie, zeby tata nie psysiągł!...

W XX. wieku.

Jenerał. Jak tam idzie bitwa?

Adjutant. Melduję pokornie, panie generale, że wszystko idzie pomyślnie, tylko pod kapitanem 11 pułku postrzelono już 9 bicykli.

Misz-Masz.

I.

Wypierała się przedemną, —
Duszę przeklinała,
Że dziewczyna żadna niema
Czyściejszego ciała.

Wierzę, wierzę niewiniątko —
Że masz czyste ciało;
Wszak się ono tyle razy
W łazience kąpało...

II.

Całowali się ukradkiem
I płonęli skrycie,
I szeptali sobie wzajem:
„Kocham cię nad życie“.

I byliby przysięgali,
Że ich miłość święta,
Cóż kiedy jej już ktoś inny
Płacił alimenta.

Chyba bajki.

Jedno z prowincyonalnych pism galicyjskich donosi, co następuje:

„Dziś odbył się w miasteczku naszem pogrzeb nauczyciela ludowego pana R., który popsuł sobie żołądek. Dalszym wypadkiem dnia jest znalezienie pani D. w jej mieszkaniu na pół nieprzytomnej. Pani D. jest z zawodu akuszerką, a głód i nędza wycieńczyły ją do tego stopnia itd.“

A zatem nauczyciel ludowy, który się przejadł i akuszerka, umierająca z głodu — i to w Galicyi.

Pozwólcie, szanowni Czytelnicy, że zacytujemy tu słowa Krasickiego: wszystko to być może, lecz ja to jednak między bajki włożę!

Myśli listonosza o kobietach.

Panna jest listem już napisanym, ale jeszcze nie oddanym na pocztę.

Mężatka jest listem doręczonym.

Rozwódka jest listem doręczonym, ale pod fałszywym adresem.

Wdowa jest kopertą bez listu.

Stara panna jest listem poste restante, który zapomniano podnieść.

W szkole.

Jaś. Panie psorze, czy to prawda, że dzieci przynosi bocian?

Nauczyciel. A prawda!

Jaś. To pocóż się ludzie w takim razie żenią?

Między małżonkami.

(Na drugi dzień po ślubie).

— Nie — stanowczo na to się nie zgadzam. Obiecał mi twój ojciec 5 tysięcy posagu, a dziś kpi sobie ze mnie!

— A cóż ci powiedział?

— Nic! powiedział tylko: „mój zięciu — dałem życie twojej żonie, a przyznasz, że to chyba dosyć...“

Jesień.

Skończył się już sezon letni
I skończyły się sielanki,
Już pastuszek na swej fletni
Nie gra w ciepłe ranki!

Minął słodkich czas uniesień,
Minął już i kwita...
Bo o krzaki, gdy już jesień,
Nikt nawet nie spyta!

I ja także już pod krzaczkiem
Nie leżę w sukience,
Bom dostała na ten sezon
Robotę w łazience!

Marya Z.

Dzielny dziadunio.

— Tak, moje dzieci, gdy mnie nieprzyjaciel zobaczył, zaczął biedz...

5-letni Antoś. A czy dziadunia dogonił?

Nasza służba.

Pan (przyjmując nowego lokaja): A umiesz ty czyścić rower?

Lokaj. Nie — ale mogę panu dać adres tego samego, który mi mój rower czyści...

Przy bufecie.

Facet. Moja panienko, jestem wściekle głodny — możeby mi panienka pokazała *menu?*

Bufetowa. Fe, bądźże przyzwoity — tyle ludzi na nas patrzy!...

W SĄDZIE.

Sędzia (do oskarzonej wiejskiej dziewuchy): Kiedyś się rodziła?

Dziewka. A to prosę prześwietnego Sondu, jak matusia w polu kartofle dworskie okopowali, zrobiło im się jakoś niedobrze na wnątrzu...

Sędzia. Ale ja się o to nie pytam, gdzie jej się niedobrze zrobiło, tylko którego dnia?!

Dziewka. A to mnie się widzi, że w sobotę, bo w niedzielę było święto...

Podczas egzaminu prawno-historycznego.

Profesor. Niech mi pan będzie łaskaw powiedzieć, co to jest posag?

Kandydat. Posag, jestto to, co żona mężowi dała — odzywa się całkiem siebie pewny kandydat.

Przeczucie.

Zimno było jakoś dziwnie
I zamarzły już rynsztoki,
Gdy — by rozgrzać nieco członki —
Skierowałem do cię kroki.

Lecz, gdym zmarzły szedł po schodach,
Łapiąc poręcz w dłoń zakrzepłą,
To już czułem, jakie dla mnie
Tam u ciebie czeka ciepło.



Dowód.

Hrabia. Czyś służył już w magnackich domach?

Lokaj. Ba. jeszcze w jakich! Niechno pan hrabia tego cygara skosztuje.

NA PRÓBIE.

I. artysta. Ja to zawsze grywałem tylko p i e r w s z e role na prowincyi.

II. artysta. Wierzę bardzo, bo po pierwszej roli już pana do drugiej dopuścić nie chciano.

Nie dość — wykształcony.

— Jakże uważasz pana Ignacego,
Czyli zeń dobry będzie mąż dla Mieci?
— Śmiało ci mogę zaręczyć za niego
Kocha ją bardzo, na posag nie leci.
— No tak, lecz nie jest dosyć wykształcony
Bo oto właśnie od mej Mani słyszę
Że Ignaś w liście do swej narzeczonej
„Świnia“ przez *f* zamiast przez *w* pisze.

NA PODGÓRZU.

— Czemu to pan nie głosowałeś za Maryewskim, podczas ostatnich wyborów?

— Dlatego, bo agitował za nim Koziański!...

— A cóż to ma z tem wspólnego?

— No, bo jak za czemś jest już Koziański to tam z pewnością porządnie śmierdzi!...

NIEPOPRAWNY.

S ę d z i a. Znowu cię tu sprowadzono? Znów będziesz musiał siedzieć w kryminale?

Z ł o d z i e j. Bo ja, proszę łaski pana sędziego, to sobie tak myślę, co wszędzie jest dobrze, ale w domu najlepiej.

Wymagająca.

Gdy facetka jest chwacka
I urocza jak czary,
Jak jest smutną przechadzka,
Kiedy idzie bez pary.

Choć ma złota jak śmieci
I przystępną jest wcale,
Przecież od niej faceci
Uciekają wytrwale.

W czem tkwi zła jej ta strona
Ćmiąca czary jej wszelkie?
Każdy mówi: ma ona
Wymaganie — za wielkie...

Besetzt.

Jakiś facet emabluje za kulisami w namiętny sposób pannę Walewską, nie wiedząc, iż ta jest już dawno *besetzt* przez redakcyę „Czasu“.

— Nie fatyguj się pan — broni się przed jego atakami zagrożona cnota — moje serce jest już zajęte.

— Ale jak widzę, to przedsionek do serca pani jest w tej chwili wolny?

Z pamiętnika panny Górskiej.

Przypadkowo wpadł nam w ręce pamiętnik panny Górskiej. Pomiędzy wielu ciekawymi rzeczami znaleźliśmy dwa wierszyki, które bez komentarzy przedrukowywujemy.

Żyjąc na ziemi — tu buduj ołtarze,
Nie śnij o niebie, ni skrzydłach anielich —
Popatrz na lilię: choć jej nikt nie każe,
A sama w nocy odkrywa swój kielich!

Paszkowski.

Cudną byłaś, gdym cię ujrzał
W wschodniej pozie na kanapie —
Lecz kobieta, która gwizda,
Lub po ścianie muchy łapie...
Nie pociąga — fakt to znany
Choćby była zbudowaną
Jak organy!...

Jeden z gości.

Podczas strzelania do szajby.

Kapral: Jo wiem, sakramenckie syny, że gdyby ta siajba była k n y d l e m, a gwer w i d e l c e m, toby kużden z wos zawdy trafił!...

Także praca.

Znana milionerka, hrabina X. skarżyła się raz przed jednym ze swoich przyjaciół na ciężką pracę.

— Jakto i pani jeszcze może narzekać — odzywa się ów przyjaciel — a koło czegóż pani tak ciężko pracuje?

— A no, koło kuponów — odzywa się hrabina.

W sądzie.

Sędzia. Człowieku, wykręciłeś się z biedą od kryminału, poprawże się teraz. Jakież obowiązki wziąłbyś najchętniej na siebie?

Oskarżony. Małżeńskie, jeśli łaska!

Tu sęk.

Pan radca . . . . jest ojcem czterech przystojnych córek. U pana radcy bywa w celach matrymonialnych adjunkt pan . . . . — pan radca jednak — pomimo, iż adjunkt bywa już 6-ty miesiąc z rzędu — nic nie może wymiarkować, do której z nich czterech ma się właściwie jego podwładny.

Raz nareszcie dochodzi do tego pan radca, przyłapawszy podwładnego adjunkta na zbyt czułem *tête à tête* z najmłodszą córką. Uniesiony gniewem w pierwszej chwili, wyrzuca wobec takiego skandalu adjunkta, który też natychmiast został do innej miejscowości przeniesiony.

W sześć miesięcy po tym wypadku wysyła radca pod adresem adjunkta następującą depeszę:

— W o b e c t e g o, c o z a s z ł o, j e s t p a ń s k i m ś w i ę t y m o b o w i ą z k i e m n a t y c h m i a s t z m o j ą c ó r k ą s i ę o ż e n i ć.

Na to otrzymuje radca znów depeszę od adjunkta:

— D o b r z e — a l e z k t ó r ą?

W budoarze.

Facet. No, więc nie podoba się pani małżeństwo?

Młoda mężatka. Phi — nic szczególnego.

— Jakto?

— Przyznam się panu, że spodziewałam się w każdym razie głębszych wrażeń...



Na schodach.

F a c e t. Mieszka tu panna Helcia?

S t r ó ż k a. Nie, ale podobna do niej.

Na koncercie w Rzeszowie.

D y r y g e n t. Panie Gajger, pan ciągle gra za mocno! Wus ist?

— Panie direktorże, to jest moi własny basetla, to mi wolno na n i g r a c z j a k m i s z e r z y w n i e p o d o b a!...

Zawsze kupiec.

— Cóż, jesteś szczęśliwym z twą młodą żoną?

— Phi — powiadam ci, szampańska kobieta — mogę ci ją szczerze polecić!...

ZAPÓŹNO.

Pod bzowym krzakiem siadł on i ona
Oboje w kwiecie wdzięków i dni,
Czytali razem dzieło Platona
A on ustępy tłómaczył jej.

„Jakby to pięknie“ — mówił z zapałem
„Bosko wyglądał ten brudny świat,
Gdyby się przejął tym ideałem
I chętnie słuchał Platona rad!“

Ona słuchała go rozmarzona
I wreszcie cicho skarży się mu:
„Czemużeś prędzej nie brał Platona
Kiedyś szedł ze mną w te krzaki bzu?“

Filut.

Z za kulis.

— Jakto, to ty Milka, oprócz twego Józka, przyjmujesz także i tego starego radcę?

— Cóż chcesz moja droga — radca, to mój dodatek drożyźniany!...

POSTARA SIĘ.

M ł o d a m ę ż a t k a. Jakże tu zrobić, abym mogła dziś iść na redutę, tak, aby mój mąż się o tem nie dowiedział?

P o k o j ó w k a. Niech się pani o to nie troszczy! Już j a s i ę o t o p o s t a r a m, aby pana przez ten czas troszkę rozerwać.

W SALONIE.

— Tak? A dawno pani już mężatką, jeśli wolno zapytać?

— A proszę pana — zapomniałam już nawet, że mam męża...

Gdyby wiedział.

G o s p o d a r z d o m u. Wynajmując to mieszkanie, powiedziałeś mi pan, że nie masz żadnych dzieci, a tymczasem zaledwie miesiącą mieszkasz pan u mnie i już pańska żona powiła bliźnięta...

— L o k a t o r. Tak, no ja pana bardzo przepraszam, ale gdybym był wiedział, że panu się o to rozchodzi, to byłbym żonie kazał wstrzymać się z tem jeszcze parę miesięcy.

PÓŁ-PRAWDA.

— Widziałeś Mańkę? Wygląda ci jak jaka udzielna księżna.

— Udzielną to ona jest, ale do księżnej jeszcze jej daleko.

W kryminale.

Dyrektor (do zbrodniarza): Karę swoią odsiedziałeś zatem i po 15 latach wracasz znowu na łono społeczeństwa i ludzkości. Poczynasz z dniem dzisiejszym nowe życie i chciałbym chętnie ułatwić ci pierwsze kroki na tej drodze.

Zbrodniarz. Jeśli pan dyrektor taki łaskaw, to... będę go prosił o rękę jego córki.

Niech będzie.

Ogrodowa furtka —
Stoi dziewczę krasne,
Jakby malowanie,
Jak słoneczko jasne!

Zaglądam więc w oczka,
Bo ciekawy byłem,
A ona się nagle
Zwraca do mnie tyłem.

Ot, cóż było robić,
Pomną już tak wszędzie —
Zemyślałem sobie:
Ha, niech i tak będzie!

Filut.

PRECZ Z MAMKAMI.

Napoleon, zostawszy pierwszym konsulem, polecił inżynierowi Montleart, aby na placu Ludwika II. postawił artystyczną studnię z tryskającą wodą. Montleart wywiązał się z tego polecenia w ten sposób, że ustawił cztery najady, którym z piersi tryskała woda. Napoleon, ujrzawszy tę fontannę, polecił studnię czemprędzej usunąć, mówiąc:

— Zabrać stąd te mamki! Najady, o ile ja wiem, były dziewicami.

Nasza arystokracya.

Pewien amerykanin, przyjechawszy do Galicyi prost z Ameryki, tak się dziwował tutejszym stosunkom:

— U was wszystko pracuje: woda, wiatr i ogień, pies i wół, człowiek i koń i osioł, tylko jedna świnia nic nie robi cały dzień i jeno w błocie się tarza i spaceruje sobie, jak jaki arystokrata...

Amerykański „Arizona Kiker“ donosi:

Ms. Pitsbury w Carvel miał kota, który podczas pogody wyłaził na dach domu i tam się wygrzewał, a podczas deszczu złaził do najgłębszej piwnicy i okazywał chęć nieledwie zakopania się pod ziemią.

Nareszcie ten fenomenalny kot zdechł.

Ms. Pitsbury kazał przeprowadzić obdukcyę jego powłoki celem wyświetlenia tak dziwnego zjawiska. I cóż się pokazało? Oto w brzuchu jego znaleziono barometr, jaki ów kot musiał w swej żarłoczności połknąć.

Zawczasu!

— Ale że ty teraz na zimę prosisz męża o wiosenny kapelusz?

— Moja droga, nim on się na mą prośbę zgodzi, będzie już dawno wiosna.

NADESŁANE.

ZŁY MĄŻ.

Żona. Ani kwiatów na moje powitanie, ani na kolej nie przyszedłeś, ani nic — a przez sześć tygodni nie było mnie w domu!

Mąż. Wybacz Helciu, ja rzeczywiście okazałem się... niewdzięcznym.

W restauracyi.

Gość. Już pół godziny czekam na tę żółwiową zupę.

Kelner. Zaraz będzie — pan dobrodziej wie, że żółwie są bardzo powolne.

W SĄDZIE.

Przewodniczący trybunału. Czy oskarżony ma jeszcze coś do nadmienienia?

Oskarżony. Prosiłbym Wysokiego Trybunału, aby czas mowy mego obrońcy był od kary odciągnięty.

Na śmiertelnem łożu

Ona. Widzisz, już jest w dziennikach, że radca X... wziął na śmiertelnem łożu ślub ze swoją gospodynią.

Bn. No, moja kochana — na śmiertelnem łożu, to mógł już przecie ryzykować!

Na ulicy.

— Cóż to za białogłowa, która tak pędzi po tamtej stronie?

— Jest to kobieta, do której możnaby zastósować słowa Krasińskiego o wiośnie: „Spieszy krzewić nowe życie...

— Zatem któż to taki?

— Akuszerka.

ROCZNIKI „BOCIANA“ z r. 1899, broszurowane są jeszcze do nabycia w liczbie kilku zaledwie egzemplarzy w Administracyi, Floryańska l. 5, po cenie 5 złr. za rocznik.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.





— Dlaczego pan się nie żeni panie poruczniku?
— Bo ja proszę pani jestem przyzwyczajony, jako wojskowy intendant, zawsze przed odbiorem towar dokładnie oglądnąć — a kota we worku nie lubię kupować!

Panna Helcia przy teatrze
Ma od roku utrzymanie
Oprócz tego daje z boku
Lekcye i na fortepianie!

Tak więc ma dochody ładne, —
Przyzwoite utrzymanie —
Nie idzie jej przy teatrze,
Ma z boku na fortepianie!

Lecz świat dzisiaj strasznie podły,
Obmówią na każdym kroku —
Nic dziwnego, iż szczekają,
Że zarabia głównie z boku!



— Przepraszam panią — ale czy niepozwoliłaby sobie pani towarzyszyć?
— Ale niby dokąd?
— Mnie to wszystko jedno — ze mną proszę pani, jak z dzieckiem! Gdzie mnie pani zaprowadzi, tam pójdę!..